



CIERPIENIA *mtodego* FANTASTY

Napisał: Mirosław Kwiatek

– Tak bardzo chciałeś się ze mną zobaczyć. Oto jestem. Mów do mnie Leo.

Kerim obejrzał się gwałtownie. W jego fotelu siedział... Leonardo da Vinci, który uważnie mu się przyjrawszy, mówił dalej:

– A więc tak wygląda wybraniec losu... Odtąd, tak jak tego pragnąłeś w swych marze-

niach, będziesz moim przewodnikiem po cywilizacji swojego wieku, aby pochwalić się przede mną jej osiągnięciami. Staraj się dobrze, bo zapewne będę się czuł zagubiony i mogę łatwo umrzeć po raz drugi, zrobiwszy jakiś nieostrożny krok.

Zdumienie minęło i Kerima owładnęło teraz uczucie zakłopotania. Od czego tu zacząć?

Wiedział przecież, za co podziwiał mistrza Leonarda – da Vinci interesował się prawie wszystkim! Powiedzieć mu, żeby teraz przede wszystkim nie wpaść pod tramwaj? Na myśl o takiej ewentualności zrobiło mu się gorąco...

Obudził się raptownie. Słońce już mocno dogrzewało przez okno. Jeszcze na wpół przytomny zrzucił z siebie koldrę. Otrzeźwiawszy wreszcie, zniechęcony powrotem szarej codzienności, zwał się z tapczanu. Spojrzał na budzik. Za pół godziny zaczynały się wykłady w Instytucie Politechnicznym. Westchnął ciężko i zaczął się ubierać.

Wykładu z teorii silników słuchał jednym uchem. Myślał o tym, czy wydrukują mu jego ostatnie opowiadanie. Nie przypominał sobie, by nieopatrznie zrobił jakiś plagiat. Pomysł był chyba oryginalny i ciekawy... Potem przypomniał sobie swój dzisiejszy sen i nagle przyszedł mu do głowy nowy pomysł na opowiadanie. Ostatnio miał mało pomysłów, więc myślał już gorączkowo: Jak można udowodnić doświadczalnie, że nie ma życia pozagrobowego? Załóżmy, że jest, dla ustalenia uwagi. Umierającego człowieka trzeba więc wyposażyć w niezbędną aparaturę transmisyjną. Tak! Gdyby nikt nie chciał się zgodzić być królikiem doświadczalnym (lub nie miałyby odpowiednich kwalifikacji technicznych), to jakiś młody bohater, który, dajmy na to, nie miałby zamiaru poświęcać za wcześniej swego życia dla dobrej nauki, pomyślałby: Ale mogę przecież w każdej chwili tragicznie zginąć! Trzeba już dziś przygotować się na taką przykrą ewentualność! Krótko mówiąc, zagadnienie może mieć roboczy tytuł: Co współcześnie trzeba zabrać ze sobą do trumny? Oto jest pytanie!...

– Pytanie do pana, do pana właśnie! Pora na sen minęła przed kilkoma godzinami – wykładowca przerwał, nie mając wciąż jeszcze pewności, czy ten, do którego skierował te słowa, zeszedł już z obłoków na Ziemię. – Na jakiej zasadzie skonstruowane były silniki pierwszych rakiet, które wyniosły człowieka po raz pierwszy na orbitę wokółksiężycową?

Oczy całego audytorium spoglądały już na niego. Kerim zaczerwienił się lekko i gorączkowo zaczął sobie przypominać, kiedy to było.

Wykładowca jednak nie zamierzał długo czekać:

– No, jakiego rodzaju było paliwo do tych silników?...

Zdesperowany Kerim bąknął szybko:

– Paliwo!... Były to silniki fotonowe.

Gromki śmiech przeszedł przez salę. Kerim zaklął w duchu. Od pewnego czasu, przetrawiając już tyle literatury science-fiction, przyłapywał się na tym, że niektóre pojawiające się w niej pomysły techniczne uważał za zrealizowane. I na nic nie zda się tu usprawiedliwienie, nawet przed samym sobą, że np. i taki silnik fotonowy jest teoretycznie możliwy do zrealizowania...

Kerim nie wiedział, czy przeprosić wykładowcę, czy też silić się na dowcipne usprawiedliwienie. Na jego szczęście pora wykładu w tej chwili minęła. Wykładowca podziękował słuchaczom. Kerim z goryczą stwierdził, nie po raz pierwszy zresztą, że ma słabą pamięć. Jest poza tym bardzo roztargniony i nerwowy. Musi się usatkwować, jeśli chce skończyć te studia. O dalszych planach swoich bał się już myśleć...

Wieczorem Kerim nie miał ochoty wziąć się do nauki. Często zresztą mu się to zdarzało. Z zalem znów myślał, że nie dożyje zapewne tych pięknych czasów zjednoczenia się Ziemi, wprowadzenia wspólnego języka międzynarodowego, czasów, w których podróże międzyplanetarne będą dla każdego dostępne. To właśnie z tej tęsknoty do tych przyszłych czasów, w których nie dane mu było się urodzić, zrodziło się jego zainteresowanie tym osobliwym gatunkiem twórczości, jaką jest fantastyka naukowa. W domu dokuczano mu mówiąc, że jest nieżyłowy. Rzeczywiście, z ludźmi nie bardzo umiał rozmawiać, szczególnie wtedy, gdy trzeba było coś załatwić. Denerwowały go takie sprawy. Pomyślał, że z nieznanymi przybyszami z Kosmosu prędzej by się chyba dogadał... Kerim już całkowicie pogrążył się w marzeniach... Nie, nie pragnął nigdy w dzieciństwie zostać kosmonautą. Może dlatego, że nie miał najlepszego zdrowia? W tym miejscu matka nie mówiłaby mu, że nie patrzy na świat realistycznie! Chciałby po

prostu być... lingwistą. Wyobrażał sobie, jak to on, w imieniu całej ludzkości, próbuje porozumieć się z Gośćmi... Któż, jeśli nie on, fantasta, mógłby zdobyć ich sympatię...

W tej chwili do jego pokoju weszła matka.

– Wyjdź po zakupy, proszę, spodziewam się zaraz gości...

W kiepskim humorze Kerim wracał przez miejski park do domu. Wieczorne chłodne powietrze na chwilę go orzeźwiło. Rozejrzał się wokół. Jak zwykle nic ciekawego, chociaż... Z tyłu szło razem, w pewnej odległości za nim, trzech mężczyzn. Ubrani byli prawie jednakowo: grube kurtki i kapelusze. Szli takim samym krokiem jak on. Słuchał przez chwilę, chcąc podsłuchać ich, ale po chwili zaskoczyło go, że nie wyrzekli do siebie ani słowa. Znow się obejrzał. Twarzy nie mógł dostrzec. Zaczęło w nim kielkować coś jakby strach. Podszedł do ławki oświetlonej latarnią i udał, że zawiązuje buty. Odwrócony tyłem do alei parkowej poczuł, nie bez pewnej ulgi, jak przeszli obok niego. Po chwili, podniecony, zaczął iść za nimi i znow zmusił do wytężonej pracy swoje szare komórki. Zaczął myśleć błyskawicznie, skrótami: „W środku Marsjanin, po bokach Ziemianie. Eskortują go. Służba bezpieczeństwa w cywilu. Nie ogłaszano komunikatów, aby nie było paniki wśród ludzi. Nie wiadomo, jakby zareagowali... Ale trzeba wpiery sprawdzić, czy nie mają agresywnych zamiarów... A może ten pośrodku to Ziemianin, a po bokach Marsjanie? Chcą go uwieść na swoją planetę. Trzeba temu zapobiec. Kerim zaczął się denerwować. A jeżeli wszyscy trzej to Marsjanie? Może jest ich już dużo pośród nas? Piąta kolumna?”. Był już zdecydowany. Podbiegł szybko do mężczyzn, stanął przed nimi i schwyciwszy jednego z nich, począł krzyczeć na całe gardło:

– Na pomoc, tutaj, mam ich! Wynoście się parszywi Kosmici! Precz z Ziemi!...

Więcej nie zdążył powiedzieć. Złapany mężczyzna, chociaż barczysty, przestraszył się (a może rozżościł) i, nie znając niewinnych chwytów samoobrony, wziął potężny zamach podniesioną przed chwilą gałęzią. Kerim usłyszał suchy trzask drewna na swojej głowie.

Tracąc świadomość, zdążył przed upadkiem zauważyć jeszcze szpaler drzew lipowych na tle rozgwieżdzonego nieba...

Poczuł, że leży. Otworzył oczy i patrzył, jego wzrok błądził po jasnym suficie, jasnych ścianach i spoczął na zakratowanym oknie, przez które widać było niebo z gwiazdami. Zakratowane okno? Przecież to nie był jego pokój! Więcej, nie było to żadne ze znanych mu dotąd pomieszczeń! Wstał szybko. W takich wypadkach, jak czytał, trzeba się uszczepnąć. Próba była bolesna. A więc nie był to, jak zwykle, sen! Przypomniał sobie nagle wydarzenia z wieczoru w parku... Odwrócił się i spojrzał na drzwi bez klamki. A więc Kosmici go uwięzili! Podbiegł do okna. Przed nim, za czymś w rodzaju dziedzińca, majaczył tylko niewyraźny kontur muru. Z prawej strony okna była poświata. Dojrzał tylko podświetloną tabliczkę z napisem:

SZPI
DLA
NERW
CHORY

Więcej nie mógł dojrzeć. Od razu przeleciało mu przez głowę: „W jakim języku napisany jest ten tekst? Załóżmy, że w naszym. Chociaż, czy to możliwe? Skąd znalazły ten język? Ale spróbujmy metodycznie... STPIA... SZPIB... SZPIC... SZPICEL... SZPID... SZPIE... SZPIEG, SZPIEGOWSKI... URZĄD DO SPRAW ZIEMIAN! Nie pasuje trochę... SZPIEGOWSKI DLA... DLE...”

Rozmyślenia te przerwał mu jakiś dochodzący zza drzwi dźwięk. Kerim podbiegł w ich kierunku. Zaczął głośno i szybko mówić:

– Wypuście mnie! Powiedzcie, jaka gwiazda jest waszym słońcem, jak się nazywa? Porozmawiamy, tyle mam wam do powiedzenia!...

Uchylona pokrywka judasza zamknęła się jednak znowu. Człowiek w białym kitlu rzekł do drugiego:

– On jeszcze nie rozumie! Ciekawy przypadek, prawda, panie kolego?

C313

Nasz wach 1781- Kom.

Komisja Kwalifikacyjna
Sektora XZ2859

PODANIE

Johanna
gpm.

Urodziłem się w 2... roku. W wieku lat czterech miałem iloraz inteligencji równy 89. Program szkoły powszechnej przerobiłem w ciągu 78,6% czasu planowego. W wieku lat dwunastu, mając IQ 140, skorzystałem z zaoferowanego mi stypendium w Wyższej Szkole Pilotażu Kosmicznego. Na praktykach wylatałem 5,2 parseków. Uczelnię skończyłem z wyróżnieniem. Zacząłem pracować w charakterze I pilota flagowego gwiazdolotu badawczego III floty neptuńskiej z bazą macierzystą na Trytonie. Przy instalowaniu pułapki tachionowej w galaktyce spiralnej NGC 224 straciłem obie dłonie. Po rekonstrukcji protezowej przyjęto mnie do pracy w ośrodku doskonalenia zawodowego pilotów w bazie trytońskiej, z uprawnieniami doradcy d.s. technicznych. Przy wypróbowywaniu nowego typu hibernatora powielającego uległem ponownie wypadkowi, tracąc ponad 51% tułowia. Po ponownej rekonstrukcji protezowej zostałem przesiedlony do obozu cyborgów na planetoidzie Ceres. Przez pięć ostatnich lat bezskutecznie szukałem pracy. W tym też czasie odsiedziałem dwuletni wyrok za udział w demonstracji przeciwko polityce dyskryminacji wobec cyborgów. Po wyjściu na wolność moje sztuczne ciało wymagało remontu. Dowiedziałem się jednak, że nie dostanę potrzebnych mi części zamiennych, bo takiego typu kadłubów już się nie produkuje. Na nowe ciało zabrakło mi oszczędności. Dwa tygodnie temu musiałem swoje przerdzewiałe ciało porzucić.

Z uwagi na zaistniałą sytuację uprzejmie proszę o przyjęcie mnie do dowolnej pracy, np. w charakterze pomocnika komputera. Mój IQ wynosi obecnie 220.

Z góry dziękuję za pozytywne rozpatrzenie mojej prośby. Jestem do odebrania w przytułku dla mózgow na Ceres. Wystarczyło mi monów na opłacenie miejsca na dwadzieścia dni z góry. Zostało jeszcze 5 dni...

Jeszcze raz proszę o przedłużenie mi życia.

Z poważaniem

C 313

Wszystko w mojej kieszeni.

Wojciech
KIEROWNIK KT

Napisał: Mirosław Kwiatek